W numerze
Pokój zwyciężył wojnę . . . str. 3
Nasza piosenka kolonijna . . str. 5
Janina Broniewska—odpowiada harcerzom z Pruszkowa . . str. 2
Na jeziorze (odcinek I) . . . str. 6

Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

Nr 27 (75) Warszawa, 10.VII.50 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Przyjaźń zawarta

OGNISKO na kolonii w Kończewie miało stanowić początek bliższego poznania z miejscową ludnością. Właściwie jednak nie był to pierwszy krok — kontakt został nawiązany już wcześniej.

WIEŚ KOŃCZEWO...

Trzeba przyznać, że młodzież z Sandomierza, która znajduje się właśnie na tej kolonii ma bardzo dobre warunki terenowe. Cały powiat Pisz to lasy i jeziora — wymarzony zakątek na spędzenie lata.

Kończewo jest niewielką wsią. Obecnie mieszka tu zaledwie dziewięć rodzin, z których większą część stanowi ludność mazurska mieszkająca tu od dawna. Stosunki z mieszkańcami wsi od początku ułożyły się dobrze. Dzieci mazurskie są częstymi gośćmi na kolonii.

Trzeciego dnia pobytu na obozie harcerze sandomierscy wyruszyli na wycieczkę, której celem było zapoznanie się z pobliskim terenem.

...PIERWSZY ZWIAD

KOL. KAMIŃSKA — drużynowa 3 drużyny (to te najmłodsze) opowiada właśnie jak to było.

—Wzięłyśmy ze sobą mapę i według niej zwiedzałyśmy okolicę. Jest przecież co zwiedzać, naokoło nas jest parę jezior, a niedaleko stąd jest największe jezioro mazurskie — Śniardwy.

— W lesie jest bardzo dużo jagód — mówi mała **BASIA MAKULAKÓWNA** — widziałyśmy także jak zbierano żywicę, nacina się na drzewach rowki i sama już spływa do podstawionych naczyń.

— I my będziemy także zbierać żywicę, to zresztą chyba łatwo — wołają dziewczęta.

„NA TY" — Z LASEM...

Zadaniem 3 drużyny jest właśnie jak najbardziej dokładne poznanie się z lasem, toteż dziewczęta z przejęciem opowiadają o tym, co już zaobserwowały i co jeszcze mają zamiar zrobić.

W lesie jest dużo ciekawych okazów roślin, a w planie pracy kolonii nie zapomina się o sporządzaniu zbiorów. Właśnie przodownik jednej z drużyn męskich — kol. Łygaś przywiózł z miasteczka powiatowego — Pisz gwoździe i kartony niezbędne do wykonania gablotek. **MARYSIA PŁOSZOWSKA**, z 2 drużyny, chętnie rozmawia na ten temat.

...A BĘDZIE POMOC DO NAUKI

— Nasza drużyna zajmie się przede wszystkim zagadnieniem hodowli bydła, ale gablotki będziemy robić wszyscy, możemy na przykład zrobić gablotkę, której tematem będzie pasza.

— A z tutejszymi dziećmi także chcemy pracować i bawić się — mówi drużynowa Krysia Kurkiewicz — na razie już sprzątnęłyśmy im szkołę. Będziemy się tam wspólnie uczyć w czasie lata, bo niektóre z nas mają poprawki.

WSPÓLNA PRACA — WSPÓLNA ZABAWA

W rozmowie z komendantem obozu — **KOL. LEŚNIEKIEM** dowiaduję się jeszcze ciekawszych rzeczy. Ogniwa podejmą czyn wakacyjny. Nastąpi to w porozumieniu z Gminną Radą Narodową pobliskiego PGR-u — Wajsuny. Rada Narodowa ułatwi harcerzom dotarcie do tych, którym najbardziej potrzebna jest pomoc i kolonia. Koń czewo weźmie udział w akcji likwidowania analfabetyzmu.

Mieliśmy wziąć już udział w akcji zaorywania ugorów — mówi kol. Leśniek — na razie jednak została ona odłożona, ale co się odwlecze, to nie ucieczę, za parę dni nasza pomoc też się przyda.

Pomoc ta przyda się także przy pracach melioracyjnych. Kilkadziesiąt łopat w rękach harcerzy — to rękojmia szybkiego przekopania rowów; z pomocy tej korzysta już w tej chwili spółdzielnia w Wajsunach, gdzie kilku obozowiczów pomaga w porządkowaniu magazynów i sporządzaniu remanentu.

Zaproszona na ognisko ludność już na dwie godziny przed rozpoczęciem ściąga na jego teren. Spóźniają się tylko uczestnicy kolonii z Buska obozujący w Wajsunach.

— Idziemy zobaczyć to wasze ognisko — mówią z uśmiechem ludzie.

PRZYJAŹŃ ZAWARTA

Teraz zawarcie bliższego kontaktu będzie już przypieczętowane. Od tej chwili kontakt ten stanowić będzie pomoc w pracy ,nauka analfabetów — wkład harcerzy w plan 6-letni, o który chcą walczyć razem z dorosłymi.

Zapada zmrok, za chwilę przedstawiciel Rady Narodowej i miejscowy kierownik szkoły — rozniecą ogień.

Szumi las...

„Wiemy, że dziś trzeba tak pracować
aby nową Polskę wybudować"

śpiewają dziewczęta przed rozpoczęciem ogniska.

ALICJA KAMIŃSKA

Pierwszy raz na kolonii

Jesteśmy już na kolonii. Znajduje się ona w Osowcu koło Opola. Wiele moich koleżanek, tak samo jak i ja, jest na kolonii harcerskiej po raz pierwszy w życiu. Wszystko nas tutaj interesuje i zajmuje. Jesteśmy na kolonii dopiero dwa dni — nie znam więc jeszcze życia obozowego ani dokładnego rozkładu dnia. **Myślę, że część czasu poświęcimy na pomoc przy żniwach w PGRze. Zapoznamy się z pracą wsi i same nauczymy się pracować.** W ten sposób wyobrażam sobie pracę dla środowiska, a jak ona będzie zorganizowana szczegółowiej napiszę w następnym liście.

L. Andrzejewska
VII klasa szkoły nr 149 z W-wy

Teraz już wszystko robimy razem

My, harcerze z Będzina, spędzamy lipiec na kolonii w Luboszycach. Okolica bardzo nam się podoba, mieszkamy w ładnej szkole, niedaleko mamy las, rzekę, a trochę dalej staw. Będziemy robili wycieczki. Na razie kolonia nasza dopiero się organizuje — drużynowych i zastępowych wyznaczył kolega Komendant. **Za kilka dni będą wybory, podczas których sami sobie wybierzemy drużynowych i Radę ogniwa.**

W pierwszym dniu był u nas dość duży nieporządek, chłopcy się jeszcze nie znali, bo są z różnych szkół. **Teraz już jest porządek, drużyny razem wychodzą do mycia, razem chodzą na posiłki.** Wszystko już teraz robimy wspólnie, z zastępami i drużynami.

Harcerze z drużyny szóstych klas
Ogniwo Kolonijne Będzin

Nasi ojcowie — robotnicy

Chcę się z Tobą Kochana Redakcjo podzielić pierwszymi wrażeniami jakie na mnie wywarła kolonia. **Bardzo mile nas powitała delegacja z miejscowej Fabryki Narzędzi Rolniczych. Robotnicy z tej fabryki dużo nam już pomogli (jak przyjechałyśmy wszystko już było przygotowane), a jestem pewna, że będą się nami w dalszym ciągu interesować i opiekować.** Bardzo się cieszymy, że przyjechałyśmy akurat w to miejsce.

KRYSTYNA PESZKO
III Ogniwo Kolonijne
W-wa, Grochów

My założymy drużynę

Chciałbym tu nie tylko miesiąc zostać, ale nawet dwa, **Jest bardzo ładnie, wesoło i nikt się nie bije tylko wszyscy się razem bawią, choć się wpierw nie znali.** W tej wsi gdzie jesteśmy, drużyny harcerskiej nie ma, ale jak będziemy wyjeżdżali to już chyba będzie, bo mówił przodownik drużyny, że my ją założymy.

HENRYK BARAN
IV klasa

Jedzenie — ważna rzecz

W drodze na kolonie dobrze się nami opiekowano, w Katowicach, gdzie mieliśmy przesiadkę dostaliśmy na dworcu kawę. Wagony mieliśmy zarezerwowane przez „Orbis". Na miejscu czekały już na nas auta, które przewiozły nasze bagaże i nas do szkoły w której mieszkamy. Dostaliśmy od razu dobre jedzenie — na podwieczorek herbatę i chleb z kiełbasą, a na kolację chleb z masłem i mleko. Jedliśmy w lasku, który jest zaraz koło szkoły. **Blisko także jest rzeka, do której chodzimy myć się i kąpać. Już w pierwszym dniu na boisku szkolnym rozegraliśmy mecz piłkarski.**

ZBIGNIEW WOŹNICZKO
V klasa szkoły w Piaskach

Co sądzi przodownik?

Na kolonii jestem przodownikiem drużyny, w której są chłopcy z klas szóstych i piątych. W naszym ogniwie kolonijnym podzieliliśmy drużyny według klas — ponieważ chłopcy są z różnych szkół i nie można dzielić środowiskami. **Myślę, że podział według klas jest lepszy, bo choć początkowo chłopcy nie znają się i są nawet niezadowoleni — to już po dwóch dniach wszyscy są dobrymi kolegami, i nie ma już na kolonii podziału na szkoły i miejscowości.** Dużo tu zależy od przodownika drużyny, który musi już na początku kolonii dobrze poznać wszystkich harcerzy swojej drużyny. **Przodownik podczas całej kolonii powinien być zawsze ze swoimi chłopcami i znać ich wszystkie kłopoty.** Wtedy praca na kolonii pójdzie dobrze.

ZDZISŁAW KANIA
przodownik drużyny szkoły
z Gzichowa

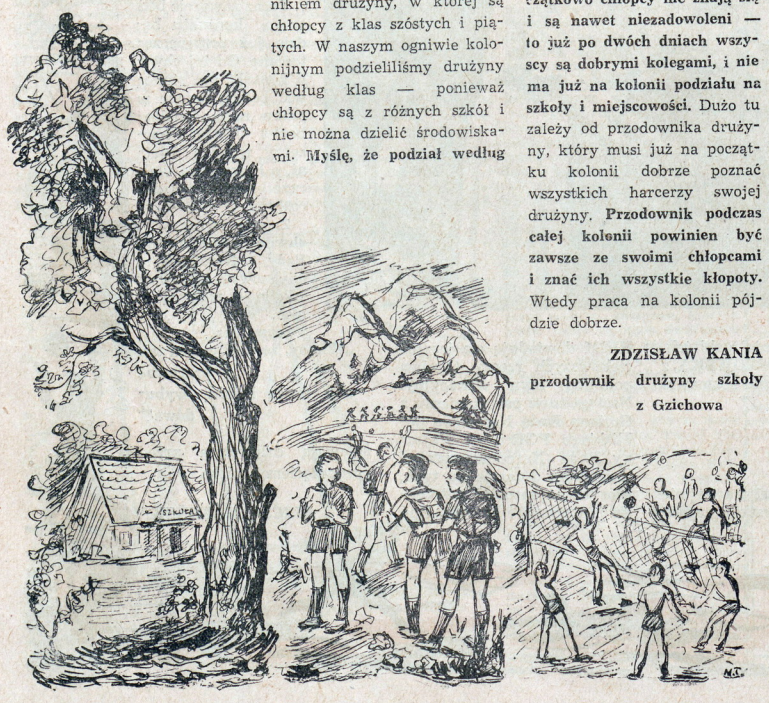

Odpowiedź

przesłany Związkowi Literatów Polskich, (przeczytać mogą oczywiście wszyscy harcerze)

Drogie Harcerki i drodzy Harcerze z Pruszkowa i w ogóle z całej Polski!

Wasz list, wydrukowany w nr. 24 „Świata Młodych", przeczytali wszyscy adresaci. To znaczy: wszyscy pisarze polscy, zgromadzeni na Zjeździe Literatów w dniach od 24 do 27 czerwca. Nie tylko przeczytali. Właśnie o Was mówiliśmy w wielkiej marmurowej sali Rady Państwa w Warszawie. A potem jeszcze w nowym Domu Literatury przy Trasie W—Z (tuż przy Kolumnie Zygmunta).

— Ojej! A co oni tam o nas mówili? — zapytacie teraz na pewno i może popatrzycie wzajemnie na siebie troszkę zaniepokojeni.

A tu właśnie nie ma wcale powodu do niepokoju. List bardzo nam się podobał. To, czego się w nim domagacie — jest bardzo słuszne. Chcecie od nas książek o Was samych. Takich zapewne książek, które Wam w niejednym pomogą. Czy książka może „pomagać"? Jeszcze jak! To wiemy i Wy i my, prawda?

Jest o czym myśleć, jest o czym pisać i warto nad tym dobrze popracować. Zaczniemy więc wspólnie, dobrze? My, Wasi pisarze i Wy, przyszli bohaterowie naszych książek.

Ot, choćby Wasze nowe, piękne Prawo Harcerskie. Jak je naprawdę wprowadzić w życie każdego z Was? Tak na codzień: w domu, szkole, w organizacji? To koniecznie trzeba pokazać na żywych dzieciach, w prawdziwym życiu. Tak, aby w tej książce każdy z Was mógł znaleźć nie tylko swoje miasto, miasteczko czy wieś — ale samego siebie. Siebie samego we własnej szkole, we własnej organizacji. Najprawdziwszego siebie.

Postępowy pisarz brazylijski Jorge Amado pozdrawia Was

Jeden z uczestników Zjazdu Literatów — Jorge Amado, wybitny powieściopisarz, dramaturg i poeta brazylijski (ur. w 1912 r.), prześladowany przez reakcyjny rząd brazylijski, przeniósł się do Pragi Czeskiej, gdzie mieszka do tej pory. Jego twórczość poznaje nas z walką społeczeństwa brazylijskiego, z uciskiem kapitalistów brazylijskich i amerykańskich.

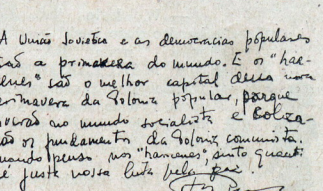

Związek Radziecki i kraje demokracji ludowych są wiosną świata. Harcerze są największym kapitałem tej nowej wiosny Polski Ludowej, ponieważ będą żyli w świecie socjalistycznym i budowali fundamenty Polski komunistycznej. Gdy myślę o harcerzach, widzę jak słuszną jest nasza walka o pokój.

JORGE AMADO.

na list harcerzy z Pruszkowa...

Kiedyś pytały się mnie dzieci na spotkaniu „Autora z czytelnikami“:

— Czy ten „Krystek z Warszawy“ to był naprawdę? A co jest w książce prawdziwego, a co zmyślonego?

Mój „Krystek z Warszawy“ był naprawdę. Wcale nie jeden. Na tego Krystka złożyło się parę dziesiątków najprawdziwszych chłopców warszawskich, którzy mieli albo mogli mieć zupełnie taką samą historię. I prawdziwa jest w tej książce Warszawa. Warszawa, którą wyzwoliła Armia Radziecka i Pierwsza Armia Polska. Warszawa, którą z gruzów podnieśli, dźwignęli w nowych, jeszcze piękniejszych ścianach warszawscy murarze. To może sprawdzić każdy z Was, chodząc po nowych placach, po nowych ulicach naszej Stolicy.

— My chcemy, żeby bohater w książce był taki, żeby go trzeba koniecznie pokochać, żeby się chciało go naśladować, żeby był odważny, pomagał słabszym, przodował w nauce — domagały się dzieci w wielu salach szkolnych w czasie naszych spotkań.

Czy o tym samym myśleliście pisząc do nas, literatów polskich, ten Wasz mądry, słuszny list?

— O tym samym! Wiemy.

Słuchajcie, Drodzy! Teraz jest piękne lato. Jesteście na obozach i koloniach. Kiedy pewnego dnia zjawimy się wśród Was — zróbcie nam miejsce w Waszym kręgu przy ognisku. Siądziemy sobie wśród Was. Nie będzie żadnych przemówień, bo to nudne. Nie będziemy Wam niczego czytać, bo czytać potraficie sami. Porozmawiamy sobie zwyczajnie. O wszystkim co Was i nas najbardziej obchodzi. Jakie macie trudności i jak je sami rozwiązujecie? Czy słusznie je rozwiązujecie? Naradzimy się nad niejednym — wspólnie. Obmyślimy niejedno — wspólnie. I wtedy postaramy się, żeby z tych naszych spotkań, z tych naszych rozmów, z tej naszej przyjaźni zaczęły powstawać książki. Takie książki, jakich Wy się domagacie i jakie my chcemy dla Was pisać. Więc — do zobaczenia, Drodzy Czytelnicy i bohaterowie nowych książek o polskich harcerzach!

JANINA BRONIEWSKA

W-wa, dn. 30.VI. 50 r.

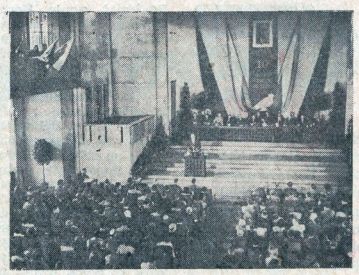

Widok na salę Zjazdu Literatów.

Poniżej zamieszczamy napisany specjalnie dla „Świata Młodych“ artykuł I. MAJOROWEJ radzieckiej autorki, znanej już naszym czytelnikom.

Artykuł ten, w którym autorka cytuje listy pionierów, mówiące o walce o pokój, zilustrowaliśmy pracami polskich uczni i harcerzy wystawionymi na wystawie warszawskiej.

Uczyniliśmy tak, bo wspólna jest myśl listów pionierskich i rysunków harcerskich. Myśl tę ujmuje najkrócej tytuł artykułu: „POKÓJ ZWYCIĘŻY WOJNĘ“.

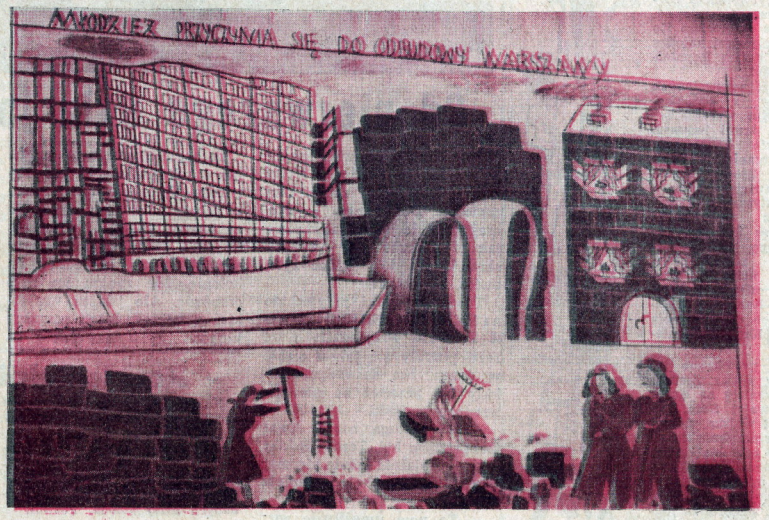

„ODBUDOWA WARSZAWY“ — rysunek 15-letniej Danuty STĘPNIAK z klasy VI w Gołębinie.

POKÓJ ZWYCIĘŻY WOJNĘ

I. MAJOROWA
Moskwa

POTĘŻNY ruch pokojowy objął całą kulę ziemską, spotkał się z gorącym odzewem wszystkich radzieckich ludzi, w tej liczbie i najmłodszych obywateli Kraju Rad.

W dziecięcych gazetkach ściennych, na zbiórkach pionierskich, w rozmowach z nauczycielami i między sobą radzieccy uczniowie wyrażają jedną, wspólną myśl: **„Pokój musi zwyciężyć wojnę“!**

Do Antyfaszystowskiego Komitetu Młodzieży Radzieckiej przychodzi codziennie dziesiątki listów od pionierów i uczni z miast i wsi Związku Radzieckiego. Każdy z tych listów wyraża głębokie uczucie łączności z bojownikami o pokój na całym świecie.

WOŁODIA SZISZMARIEW, uczeń X klasy 156 moskiewskiej szkoły pisze:

„Razem z moimi kolegami kończę w tym roku średnią szkołę. Droga do dalszej nauki stoi przede mną otworem. Marzymy o chwili, kiedy będziemy nawadniać pustynie, wytyczać nowe drogi, zwalczać choroby, badać głębiny oceanów. Jakaż wielka przestrzeń otwiera się dla twórczej myśli, dla przyszłej, pokojowej pracy.

Gazety ciągle donoszą o tym, że imperialiści przygotowują nową wojnę. Należę do tego pokolenia, które miało 8 — 10 lat, kiedy faszyści napadli na nasz kraj.

Doskonale pamiętam te cztery ciężkie lata w historii mojej ojczyzny. Był to okres strasznej nędzy — smutek gościł w każdej rodzinie. Ale radzieccy ludzie przetrzymali wszystko. Wierzyli w zwycięstwo i o nie walczyli. I zwyciężyli. Teraz, kiedy zagoiły się rany mojej ojczyzny, kiedy wstępuje ona na nowy etap swej znakomitej historii, myśli się z gniewem o tych państwach, które zdolne są wywołać nową wojnę dla powiększenia swych zysków. Ludzie pracy całego świata nie potrzebują wojny. Przyniesie ona im tylko nową nędzę, miliony ofiar. Ja, młody obywatel kraju socjalizmu, łączę swój głos z głosem milionów ludzi. Precz z wojną! Nie chcemy wojny! Zniszczymy bombę atomową i zabronimy jej używania.

Moskiewski uczeń — **SIERIOŻA BURARZ ma 14 lat.** Kończy VII klasę. Każdy wiersz jego listu mówi o walce o pokój, o roli w tej walce młodzieży radzieckiej, nie znającej trwogi gdy chodzi o szczęście narodu.

„Nie chcę wojny! Tak, nie chcę żeby na nasz kraj, a także i na inne narody na świecie znów zwaliło się nowe brzemię wojny. Nie chcę, żeby nasze szczęśliwe i piękne dzieciństwo, nasza nauka zostały znów przerwane przez wojnę.

Radziecki naród broni pokoju nie dlatego, że jest słaby. Walczy o pokój dlatego, że jest silny, dlatego, że wierzy w swoją przyszłość, w zwycięstwo swej twórczej pracy, w szczęście swoich dzieci.

Nie boimy się: naszą siłę wypróbowaliśmy śród murów Stalingradu“.

Każdy wiersz w listach radzieckich uczni przepojony jest **głębokim internacjonalizmem, w duchu którego wychowuje dzieci radziecka szkoła, państwo, partia komunistyczna.**

WIKTOR SMIRNOW ma 16 lat. Od dzieciństwa tak, jak i wszyscy ludzie radzieccy, **nauczył się łączyć swój los i swoje szczęście z losem całego narodu.** Dobrze rozumie, że wielka walka o pokój, wolność i lepszą przyszłość, prowadzona przez radzieckich ludzi wspólnie z narodami całego świata, to utrwalenie dzieła Lenina — Stalina.

„Dlaczego jestem przeciwnikiem wojny? Dlatego, że dotąd jeszcze pamiętam II-gą wojnę światową — pisze Wiktor. — Podczas tej wojny zginął mój ojciec...“.

Ale nie myśli tylko o swoim własnym zmartwieniu. W następnych wierszach swego listu pisze o swych towarzyszach, o milionach uciskanych i walczących ludzi na całym świecie.

„Jestem przeciwnikiem wojny dlatego, że wojna gubi miliony wartościowych ludzi potrzebnych ludzkości.

Dobrze jest żyć i uczyć się w kraju zwycięskiego socjalizmu, przyjemnie widzieć zgodną, twórczą pracę milionów ludzi, spojonych jedną więzią. Chciałoby się przyłączyć do szeregu dorosłych towarzyszy, chciałoby się włożyć we wspólne dzieło, co tylko ma się w sobie najlepszego.

Radziecka młodzież będzie mężnie walczyć przeciw podżegaczom wojennym za sprawą pokoju na całym świecie — zwycięstwo przypadnie na pewno w udziale nam. Nie jesteśmy sami: popierają nas i wolne setki milionów śmiałych i dumnych ludzi na Malajach, w Indonezji, Afryce, Hiszpanii, Włoszech, Francji, we wszystkich krajach. Rozstrzeliwują ich, męczą, więzią — ale nikt nie zabije prawdy!...“.

I jakby czytał w myślach swych towarzyszy — milionów radzieckich uczni — tak pewnie i śmiało kończy swój list:

„Na próżno imperialiści prowokują nową wojnę. Narody świata odpowiadają im: „Nie!“. Nie pozwolimy wzniecić nowej wojny.

Pokój zwycięży wojnę!...“.

„Szczęśliwe chwile we wsi produkcyjnej“ — tak zatytułowała swój rysunek 10-letnia Jolanta OBRYCKA, uczennica kl. V w Wąbrzeźnie.

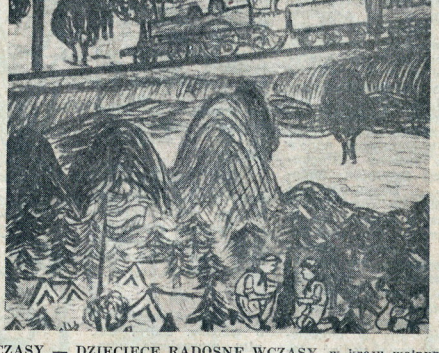

WCZASY — DZIECIĘCE RADOSNE WCZASY, w kraju wolnym, budującym socjalizm. Wyraził tę myśl w swoim rysunku 13-letni Edmund PRZYBYŁO, uczeń klasy VII w Rzeszowie.

ŚWIAT i My

Od tego numeru nasz dział „Świat i My" zmieni nieco charakter: Postaramy się w nim dać materiał do **prasówki, do mówionego przeglądu wydarzeń na obozie kolonii.** Jest to próba, która powiedzie się tylko wtedy, gdy zastępowi i funkcyjni drużyn kolonijnych, członkowie Rad — i w ogóle wszyscy harcerze będą nam pisać: czy „Świat i My" pomaga im, czy jasno podaje zagadnienia, co wreszcie chcieliby w „Świat i My" znaleźć.

Piszcie listy do nas, zaznaczając w rogu koperty—**Dział „Świat i My".**

*

1905 — 1950, a więc 45 lat dzieli nas od rewolucji 1905 roku. Było to masowe wystąpienie robotników rosyjskich, polskich i innych przeciwko caratowi, przeciwko niewoli społecznej i narodowej. Przeczytajcie artykuł w „Żołnierzu Polskim" (nr 23) i w „Trybunie Wolności" (nr 26) o walce robotników łódzkich. Omówcie te artykuły w drużynie.

*

Wszyscy chyba wiecie kim był Georgi Dymitrow. Mija właśnie rocznica śmierci tego wielkiego komunisty i patrioty, przywódcy Bułgarów.

Polscy górnicy przemianowali kopalnię „Centrum" na kopalnię im. Georgi Dymitrowa. Dlaczego to uczynili? Niech któraś drużyna zagłądnie do „Sztandaru Młodych" z dnia 3.7, niech przypomni sobie co wie o G. Dymitrowie, i odpowie na to pytanie w kolonijnej gazetce ściennej.

*

NASZ KOMENTARZ TYGODNIA.

Postaramy się Wam co tydzień **szerzej opowiedzieć o jednym zagadnieniu.** Spróbujcie uważnie przeczytać i napiszcie nam co o tym sądzicie (dla działu „Świat i My"). Dziś pomówimy o wypadkach na Korei.

Rankiem **25 czerwca** br. wzdłuż 38 równoleżnika, stanowiącego granicę pomiędzy koreańską Republiką Ludową a Koreą Południową, zagrzmiały salwy armatnie. Oto, **będący na usługach amerykańskich kapitalistów rząd Korei Południowej, zgromadziwszy podstępnie swe wojska, wydał rozkaz zaatakowania Korei Północnej i marszu na jej terytorium.** Po przygotowaniu artyleryjskim, wojska napastnicze korzystając z zaskoczenia przeciwnika, w trzech rejonach wtargnęły na 1 — 2 km. w głąb terytorium Ludowej Republiki. Po kilkunastu godzinach, w następstwie zaciekłych walk obronnych, oddziałom ochrony Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej udało się powstrzymać natarcie przeciwnika. W momencie tym, **rząd Korei Północnej wezwał napastnika do natychmiastowego zaprzestania działań wojennych** ostrzegając, że Republika Ludowa jest dość silna, aby w przeciwnym razie podjąć stanowcze kroki w celu rozbicia przeciwnika.

Ponieważ armia Korei Południowej nie zaprzestała walki ,wojska ludowe przeszły do przeciwnatarcia. W następstwie stoczonych walk **wojska napastnicze poniosły klęskę i siły zbrojne Korei Północnej rozpoczęły marsz naprzód po całej linii frontu.** Poprzednie plany zdobywcze rządu Południowej Korei zakończyły się sromotną ucieczką. 27 czerwca br. **premier rządu Ludowej Republiki Koreańskiej Kim Ir Sena,** wydał orędzie do narodu koreańskiego, w którym podkreślając słuszność sprawy, o jaką walczy żołnierz ludowy, **wzywa całą ludność Korei do zebrania wszystkich sił w walce o zwycięstwo demokracji.** W natarciu na wojska południowa armia wyzwoleńcza zdobyła szereg miejscowości na terytorium Korei Południowej, między innymi stolicę Republiki — **Seul.**

Ludność wyzwolonych obszarów z entuzjazmem wita wkraczające oddziały armii ludowej. W Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, przedstawiciele państw kapitalistycznych korzystając z nieobecności delegatów Związku Radzieckiego i Chin Ludowych powzięli bezprawną uchwałę, wzywającą członków Organizacji Narodów Zjednoczonych do udzielenia pomocy Korei Południowej.

Pod pretekstem tej uchwały Stany Zjednoczone wysłały na Koreę część swojej floty, lotnictwa i wojska. Samoloty amerykańskie w okrutny sposób zbombardowały szereg miejscowości, m.in. zdobyty przez wojska Republiki — **Seul.** Bezbronna ludność poniosła duże straty w zabitych i rannych — zginęło wiele kobiet i dzieci. Mimo napadu amerykańskiego duch bojowy wojsk ludowych nie osłabł. **Oddziały ludowe odnoszą dalsze sukcesy, zajmując wiele nowych miejscowości. Artyleria przeciwlotnicza i siły powietrzne Korei Północnej straciły do dnia 1 lipca 12 samolotów amerykańskich. Armia południowo - koreańska poniosła ogromne straty, z których połowa powstała na skutek masowej ucieczki żołnierzy z szeregów najemnego wojska.**

Masowe wiece protestacyjne odbyły się we Francji w Gennevilliers, Ivry, St. Quen i wielu innych miastach. Manifestuje ludność Włoch, organizując strajki protestacyjne. Wielki wiec urządziła ludność Berlina. Włoski Związek Młodzieży opublikował apel, w którym protestuje wobec wystąpienia amerykańskich sił zbrojnych przeciwko ludowo - demokratycznemu państwu koreańskiemu. **Rząd Polski, w swym oświadczeniu skierowanym do Sekretarza Generalnego Narodów Zjednoczonych, wystąpił jak najbardziej ostro przeciwko brutalnej agresji Stanów Zjednoczonych pod kreślając, że wojska amerykańskie na Korei stanowią poważne zagrożenie światowego pokoju.**

Walcząca w imię słusznej sprawy o wolność Ojczyzny i narodu ludowa armia koreańska, znajduje gorące poparcie i uznanie wszystkich ludzi postępu na całym świecie.

*

Za tydzień pomówimy o wizycie, której wyniki przyspieszą przyszłość. — Jak myślicie, o czym będzie mowa?

Od pierwszego dnia jak w domu

BIAŁKA to wieś góralska **w powiecie Nowy Targ.** Wieś raczej niezamożna. Domy małe, ze spiczastymi dachami, normalnie jak w górach. Na małych skrawkach pól widać żyto, owies, ziemniaki.

Tutaj, do Białki, przyjechało na kolonie **ŻEŃSKIE OGNIWO Z ŻYWCA.** Przyjechały i od razu poczuły się jak u siebie w domu. Nic dziwnego, czekały już przecież na nie odnowione budynki.

— To zasługa naszej kwatermistrzyni kol. **Teresy Szklarczyk** — objaśnia młoda kierowniczka ogniwa kol. **Daniela Micuda.**

— To nam umożliwiło zorganizowanie normalnych zajęć zaraz od pierwszego dnia — dodaje kol. **Katarzyna Lewandowska. — Mamy tu przecież doskonale przygotowane miejsca gier i zabaw.**

Stamtąd właśnie dochodzą wesołe okrzyki i śpiewy. Niema się zupełnie wrażenia, że to dopiero drugi dzień obozu. Wszystko „idzie" według planu — sprawnie i dobrze.

Zdziwiła mnie tak duża liczba uczestników kolonii. Przecież w powiecie meldowano mniejszy stan. Koleżanka Micuda uśmiecha się:

To nasza tajemnica — mówi. Ale i tak już o niej wszyscy wiedzą. Tu są nie tylko dzieci z Żywca. Tak się stało, że z terenu Białej przyjechało 40 osób ponad normę. Wszyscy się rwali koniecznie na kolonię. Nie można im było odmówić. Ale jak tu wszystkich pomieścić. Mieli poważny kłopot. A u nas jakoś na szczęście miejsca pod dostatkiem. **Po wspólnej naradzie przyjęłyśmy tę „czterdziestkę".** Myślę, że czują się z nami nienajgorzej.

Ja też tak myślałem patrząc na roześmiane twarze dziewczynek i słuchając pełnych zapału słów wychowawczyń.

STANISŁAW CHLADEK

Rozkład dnia na kolonii

Na prośbę ogniw kolonijnych zamieszczamy poniżej ramowy rozkład dnia na obozie.

Jak należy rozumieć ten rozkład dnia? Rada ogniwa, układając plan zajęć winna w miarę możności **ściśle się trzymać podanych niżej godzin.** Pozwoli to bowiem na **dobre wykorzystanie dnia,** w którym będzie miejsce **na wszystkie zajęcia: pracę, zabawę, naukę, sport, a co najważniejsze na odpoczynek. Przestrzegajcie szczególnie godziny ciszy i godziny snu.**

Pamiętajcie — **zajęcia wymagające szczególnego skupienia** — jak nauka — **winny się odbywać w godzinach porannych,** zajęcia o charakterze rozrywkowym — po obiedzie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dalsza wycieczka, jakieś specjalne zajęcie może nieco zmienić porządek dnia, niemniej za wszelką cenę, należy zachować regularność posiłków i spoczynku.

6.30 — 6.45 pobudka — ubieranie się do gimnastyki — rozłożenie pościeli do wietrzenia — trzepanie koców.

6.45 — 7.00 gimnastyka.

7.00 — 8.00 sprzątanie — czyszczenie obuwia — mycie.

8.00 — 8.20 śniadanie.

8.20 — 8.30 przygotowanie do pracy.

8.30 — 11.00 zajęcia w drużynach, praca dla środowiska.

11.00 — 12.00 plażowanie — kąpiel.

12.00 — 13.00 obiad.

13.00 — 13.30 cisza bezwzględna.

13.30 — 15.00 — cisza względna (czytanie, pisanie listów, szycie, cerowanie).

15.00 — 15.45 wychowanie fizyczne.

15.45 — 16.00 podwieczorek.

16.00 — 19.00 wychowanie fizyczne — śpiew.

19.00 — 19.30 mycie.

19.30 — 20.00 kolacja.

20.00 — 21.00 ognisko — wieczór świetlicowy.

21.00 — 6.30 cisza nocna.

O złych i dobrych listach i słowach

Jak wiele innych drużyn wyjechali na obóz warszawscy harcerze z Woli.

W dwa dni później przybiegła do Komendy Warszawskiej matka jednego z nich.

— „Gdzie jest mój biedny chłopak? Gdzie są dzieci ranne w katastrofie kolejowej, w drodze do Kluczborka!"...

— Do Kluczborka?! Harcerze dojechali zdrowo na miejsce.

— Jak to, przecież dostałam list!

List był sfałszowany, wiadomość nieprawdziwa. Takie same podłe, kłamliwe listy otrzymało jeszcze kilka innych matek.

Pomyślcie tylko, kto je mógł napisać? Komu zależało na siania niepokoju i zamętu?...?...?

Nieraz słyszycie, że nasza Ludowa Polska ma swoich wrogów. Fałszywe listy pisał wróg — wróg Polski, wróg nowego Harcerstwa.

Naszym zadaniem jest udaremnić jego podłą, podstępną robotę.

— Jak to robić?

Nie dać się niepokoić rodzicom. Pisać często listy. Nie pozwolić czekać długo na wiadomości z kolonii.

A wiadomości też mogą być różne:

Przez pierwsze trzy dni na obóz nie dowieziono kartofli.

Była kasza z mlekiem, kasza z mięsem, makaron...

Janek nie lubi kaszy, nie lubi makaronu.

„Kochana Mamusiu — pisze — przyślij mi trochę dobrego jedzenia, bo tu mamy straszny głód".

Co myślicie o takim liście?

Co myślicie o Janku?

„Kochany Tatusiu — pisze — Kazik — dziś cały dzień pomagaliśmy przy żniwach. Jeździłem na traktorze. Opaliłem się aż mi skóra zlazła z pleców!!..."

— Bój się Boga — martwi się ciocia, cały dzień pracował w polu. I to jeszcze na traktorze!

Dobrze mówiła sąsiadka, żeby nie dawać chłopca na te kolonie!

Kazik zapomniał napisać, że „cały dzień" trwał od dziewiątej do dwunastej, że potem była kąpiel i plażowanie.

Ciocia nie mogła zgadnąć z listu, że mówił o żniwach właśnie dlatego, że to było najprzyjemniejsze, że mu się traktor bardzo podobał...

Listy trzeba pisać dokładnie, podawać tylko pewne, sprawdzone wiadomości. Inaczej nawet niechcący możemy przyczynić się do czyjegoś niepokoju i zmartwienia.

— Jadzia i Hanka zjadły za dużo porzeczek, popiły mlekiem i... musiały pójść do izolatki.

— Podobno mają gorączkę — opowiada Lilka w sypialni — to pewnie tyfus...

I poszła plotka po drużynach, że „ktoś" zachorował na tyfus, że do „kogoś" przyjechał doktór...

„Słyszała Pani, — opowiadają sobie potem babinki w miareczku — dzieciaki na „zarazę" chorują — potruli je pewnie... na tym obozie"...

Z głupiego gadania Lilki, która zawsze lubi przynosić „nadzwyczajne" wiadomości — wyrosła zła, szkodliwa plotka.

Robieniu z „igły widły", plotkom, kłamstwom, złej, wrogiej robocie — wypowiadamy walkę...

W. D.

Słoi we wsi młyn...

Jedną z ciekawych wycieczek, jakie robimy na obozie, jest zwiedzenie młyna.

Zależnie od tego, gdzie mieści się nasza kolonia, będziemy mieli możność oglądania różnych młynów. Jedne będą poruszane siłą wody, drugie elektrycznością, inne wreszcie będą młynami parowymi. Zobaczymy także dobrze nam wszystkim znane wiatraki.

Aby sobie wzajemnie nie przeszkadzać i uchronić się od wypadków, zwiedzamy „nasz" młyn — małymi grupkami (najlepiej zastępami).

Co dla nas będzie ważne w tej „fabryce" mąki i kaszy?

Musimy najpierw dobrze obejrzeć mechanizm, który porusza młyn. Zobaczymy, czy jest to dawniejszy, czy nowoczesny typ, czy zboże mielą tutaj kamienie młyńskie, czy też walce. **Zapytamy, jak dużo zboża można tutaj zemleć i w jakich miesiącach młyn jest najczęściej czynny.**

Zobaczymy, że zależy to w dużej mierze od tego, do kogo młyn należy i w jakiej wsi się znajduje. Jeżeli to jest młyn prywatny, mały, ma przestarzałe urządzenia, a na wsi są drobne gospodarstwa — **to gospodarka jest nieplanowa, zboże miele się w nim tylko przez kilka tygodni po żniwach,** a opłaty za przemiał są duże. Inaczej jest w młynach państwowych czy spółdzielczych — nie obliczonych przecież na zysk jednego właściciela, które **dzięki planowej gospodarce pracują cały rok** a przemiał kosztuje w nich o wiele taniej.

W młynach prywatnych zobaczymy wyzyskiwanych przez właścicieli pomocników młynarskich, natomiast w młynach państwowych będziemy rozmawiali z robotnikami pracującymi w zupełnie innych warunkach, wynagradzanymi normalną pensją według umowy zbiorowej, pracującymi dla siebie, uczącymi się współgospodarować młynem, który jest własnością całej wsi.

Na to wszystko zwrócimy uwagę, nie zapominając o podpatrzeniu, jak ze zwykłej pszenicy, żyta czy jęczmienia, które widzimy w lipcu jeszcze na polach, powstaje piękna, biała mąka, czy drobna lub gruba (jaką się chce!) kasza.

Z naszej wycieczki, oprócz ogólnych wiadomości o siłach poruszających walce lub kamienie, o samych maszynach młyńskich, czy historii młynarstwa (opowie nam na pewno o tym kierownik wycieczki) przyniesiemy jeszcze coś innego, co przyda nam się później w szkole.

W przygotowanych jeszcze przed wycieczką torebkach (najlepiej z przezroczystego celofanu) przyniesiemy do ogniwa kolonijnego próbki wszystkich wyrobów naszej zbożowej „fabryki".

Na kolonii zrobimy z nich ciekawą gablotkę. Zastępy wybiorą różne gatunki zboża i umieszczą je w gablotce zatytułowanej **„Co robimy z naszych zbóż"**. Damy w niej oprócz próbek otrzymanych w młynie (uzupełnionych w razie potrzeby z magazynu kolonii) także całą roślinkę z kłosem i korzeniem, oraz ziarno i plewki. W gablotce możemy również umieścić krótki opis sposobu przetwarzania ziarna w młynach.

Wycieczka do młyna da nam więc, oprócz przyjemnych wspomnień, praktyczną i przydatną do nauki szkolnej gablotkę. Przy zorganizowanej, planowej pracy łatwo jest ją wykonać.

ANDRZEJ ŻMUDA

Zabrakło desek ale...

Każdy wie co oznacza słowo— „racjonalizator". Pamiętamy przecież „akcję R", w której wiele szkół brało udział. Przy każdej pracy na kolonii powinniśmy o „akcji R" pamiętać — bo przecież racjonalizator, to ten, kto myśli przy pracy, kto zastanawia się, jak ją ulepszyć i usprawnić. Na koloniach będziemy mieli dużo do tego okazji. Przeczytajcie na przykład co pisze kol. Andrzej Runowiecki z kolonii w Nowosielcach.

Na kolonii letniej w Nowosielcach (woj. rzeszowskie) zorganizowanej przez Komendę ZHP Grodzisk było mało desek na łóżka. Wszyscy zaczęli się martwić co będzie, jeśli nie dostaniemy desek i reszta nie będzie miała łóżek. Sprawę tę bardzo sprytnie rozwiązał jeden z kolegów z drużyny młochowskiej. Wpadł on po prostu na pomysł, aby zamiast trzech łóżek obok siebie stawiać po dwa z przerwą 75 — 80 cm, a tę przerwę wykładać krótkim deskami. W ten sposób zaoszczędziliśmy bardzo wiele desek.

na kolonii ŚPIEWAMY

muzyka: Stanisław Prószyński
słowa: W. Michalski

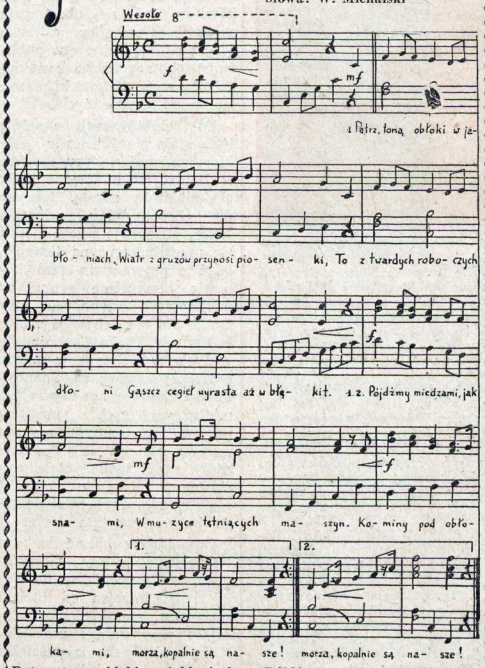

Patrz, toną obłoki w jabłoniach.
Wiatr z gruzów przynosi piosenki:
To z twardych roboczych dłoni
Gąszcz cegieł wyrasta aż w błękit.

Pójdźmy miedzami jak snami
W muzyce tętniących maszyn.
Kominy pod obłokami,
Morza, kopalnie — są nasze.

Traktory wciąż tętnią oddechem.
Fabryki wciąż dyszą miarowo.
Jesteśmy tej ziemi oddechem.
Jesteśmy dziś ziemi tej mową.

Pójdźmy miedzami itd.

W MARSZU

NA koloniach wykonujemy zespołowo różne prace. Zespoły będą na pewno współzawodniczyły ze sobą.

Konieczne więc będzie porównywanie wyników prac dwu czy więcej zastępów albo drużyn.

Naturalnie nie tylko na koloniach będziemy oceniali swoją pracę, ale właśnie na koloniach **nauczymy się tego.**

Najważniejsze jest to, że każdą wykonaną pracę ocenia zespół, który ją wykonał, a następnie Rada Ogniwa.

A teraz pytanie: w jaki sposób oceniać prace?

— Na pewno nie tak, jak to robił jeden drużynowy:

— Zastęp Pionierów wykonał zadanie?

— Nie, ponieważ...

— To nieważne, co tam „ponieważ", ważne, że nie wykonał. 10 punktów ujemnych!

— Zastęp „Przodowników"?

— Wykonał — chwasty wyplewione.

— Dobrze — pochwalił drużynowy. 20 punktów dodatnich.

Naturalnie drużynowy ten nie zainteresował się, **dlaczego** „Pionierzy" nie wykonali normy. Nie wiedział, że w tym dniu połowę zastępu odwołano do innej pracy. Nie obchodziło go także, że „Ochotnicy" wprawdzie nie skończyli pracy, ale za to pracowali z chęcią, planowo, zdyscyplinowanie, wprowadzili nawet ulepszenie — tylko po prostu za dużo pracy im przydzielono. Drużynowy nie wiedział także o tym, że „Przodownicy" choć wyplewili chwasty — podeptali dużo buraków i właściwie żadnego pożytku z ich pracy nie było.

Łatwo jest na tym przykładzie zobaczyć, jak właśnie nie należy podchodzić do oceny wykonanej pracy.

Nie można mówić: wykonano — to dobrze, nie wykonano — to źle. Trzeba brać pod pod uwagę samo podejście do pracy (planowe, przemyślane — czy też, jak to się mówi „na hurra"), dyscyplinę przy jej wykonaniu, trzeba punktować każdy pomysł racjonalizatorski, zwrócić uwagę nie tylko na ilość, ale i na jakość.

(j. k. d.)

„Walczymy o pokój byśmy mogli swobodnie się bawić" — napisał na swym rysunku 8-letni Józef Malinowski z Wiśnicza Nowego.

LUBICIE pewnie wszyscy patrzeć na morze, na okręty. Nie tylko wy lubicie patrzeć na morze. Robili to już i nasi przedkowie; najpierw dawni kmiecie słowiańscy, potem woje z drużyny króla Bolesława Chrobrego, rycerze Bolka Krzywoustego... Patrzyli na bezkresne wody Bałtyku, oczami przywykłymi do zieleni pól, łąk i lasów i dziwili się, skąd tyle wody. Dziwili się, bali się morza, o którym tyle krążyło opowieści. Jednocześnie ciągnęło ich coś ku tej strasznej wodzie: ciekawość, przygoda, niejasne przeczucie znaczenia, jakie w życiu narodu odgrywa dostęp do morza.

Leży właśnie przede mną książeczka „LEGENDA O JANIE Z KOLNA" WANDY WASILEWSKIEJ; książeczka o dzielnym polskim rycerzu, który rzucił lasy i pola, aby służyć morzu,

...Przybył raz nad morze rycerz z drużyny Władysława Warneńczyka. Rycerz zwał się Jan z Kolna. Nie miał gdzie wracać. Król zginął, rodzice pomarli, majątek ojców zagarnął bogaty wielmoża. Nie pomogły sądy — bogaty nie boi się sądów. Został Jan nad Bałtykiem. Pokochał morze i rzemiosło rybackie, poznał obyczaje morskie. Mógł tu spokojnie dokończyć życia, doczekać dzieci i wnuków. Ale Jana ciągnęło morze. I poszczęściło mu się: Do osady zawitał duński statek rybacki. Jan z Kolna zaciągnął się na służbę do króla Chrystiana.

I znów mógł Jan żyć wygodnie, ale morze nie dawało mu spokoju! Nie dla Jana życie dworskie, nie dla niego połowy wielorybów! Janowi marzy się zdobywanie nowych ziem, nowych nieznanych lądów. Wśród mieszkańców Grenlandii krążą opowieści o ciepłych morzach i lądach, które znajdują się za biegunem. Poznać te kraje! Pojechać tam! — oto cel życia Jana.

Zgodził się król Chrystian wyposażyć wyprawę. Już rąbie w borze co najpiękniejsze sosny.

Sosny zrąbane — teraz Jan wyszukuje majstrów do budowy statku. Przebiera. Nie odpowiadają mu najwięksi mistrzowie angielscy, holendersey... Ten, kto będzie budowniczym statku, musi ukochać Janową ideę, musi tak jak i on marzyć o zdobywaniu mórz. Znalazł się taki — żeglarz norweski Gunnar.

Stoją już zręby statku — pięknego statku, jakiego jeszcze nikt dotąd nie wybudował. Ale zawistni majstrowie podburzyli lud. Podpalono statek Jana i Gunnara. Więc znów — od początku trzeba brać się do roboty...

I oto płynie po morzu wielki wspaniały okręt. Na burcie namalowany orzeł, z dziobu patrzy w morze rzeźbiona twarz króla Władysława. Patrzy Władysław w morze i myśli: zamiast na Turków lepiej było iść na Niemców. Zamiast nad Czechami i Węgrami panować, księstwo Pomorskie do Polski przyłączyć, szeroką stopą stanąć na Bałtyku i hej — popłynęłoby polskie zboże morzem do Francji, do Anglii...

Nie dopłynął Jan z Kolna do ciepłych lądów za lodami. Dotarli tam w 50 lat później — inną drogą — Krzysztof Kolumb, Magellan, Vasco da Gamma. Świat wkroczył w nową erę — podbojów kolonizacyjnych, wielkiego handlu. O Janie z Kolna nikt nie pamięta.. Nie znajdziecie jego imienia w podręcznikach szkolnych. A przecież to on pierwszy chciał urzeczywistnić ideę swego wieku — poszukiwanie nowych mórz i lądów. Dlatego to właśnie Wanda Wasilewska napisała o nim książkę pt. „Legenda o Janie z Kolna", z której dowiecie się wiele ciekawych rzeczy o dzielnym żeglarzu.

NIEDALEKO od rzeki Niedźwiedzicy, w głębi wysokiego i gęstego sosnowego boru, leży jezioro Striekotnoje.

Były to dawniej miejsca głuche, chociaż i Twer blisko i Wołga przepływa obok, i do Moskwy nie dalej niż trzysta wiorst. Mieszkańcy czterech wsi, znajdujących się w pobliżu Striekotnego, Prusakowskiego, Sonnego, Żarnowki, Nanizia, mieli ciężkie życie.

Po kolektywizacji zupełnie inna stała się Żarnowka, całkiem zmienili się prusakowcy, w Naniziu wybudowano klub, siedmioletnią szkołę, fabrykę do obróbki lnu, powstała MTS[1], a Sonnoje chłopi starali się przemianować na Cennoje, gdyż zaprowadzono tam hodowlę szczególnie cennej w miejscowych warunkach, rasy bydła. Na mapach wieś zaczęła figurować jako Cennoje, ale w życiu codziennym, w mowie potocznej nazywa się Sonnoje. Młodzież, która nie używa już miejscowej gwary mogłaby nazywać ją Cennym, ale nie nazywa dlatego, że „Connowska" rasa bydła stała się sławną w całym okręgu i nikt nie chce się przyczyniać do tego, by wieś straciła sławę.

Gdy idziesz borem ze wsi Nanizie do jeziora Strekotnego, to nie dochodząc do wody, pół kilometra od brzegu zobaczysz szerokie, przeświecające przy drodze przesieki. Na przysieki skręcają ścieżki wydeptane nogami uczniów. Droga przesiekami jest krótsza niż wokół jeziora i chłopi nie jeżdżą nią tylko dlatego, że nie ma czasu na karczowanie pni i wyrywanie młodych zarośli. Chodzą tędy do szkoły w Naniziu uczniowie z Prusakowskiego, Żarnowki i Connego.

Chodzi tędy i trzynastoletni chłopiec Ośka. Mieszka on w Connym, we wsi położonej najdalej od szkoły. Ośka zresztą chodzi do Nanizia ostatni rok, nie dlatego, że wkrótce skończy szkołę, ale dlatego, że connowscy kołchoźnicy budują swoją kamienną, dwupiętrową siedmiolatkę. Już doprowadzono budynek pod dach, wybudowano oddzielne mieszkanie dla nauczycieli, szopy, obory... Właśnie dziś z rana jego wspaniały dziadek, Osip Michałycz, na cześć którego Ośka otrzymał swoje imię, pojechał do Prusakowskiego, za jezioro, po kloce z tamtejszego tartaku.

Piękna to będzie szkoła i dobrze się w niej będzie uczyć.

Dobrze — to nie znaczy, że Ośce źle jest się uczyć w szkole w Naniziu, czy, że trudno mu tam chodzić. To po prostu znaczy, że szkoła w Connym będzie szkołą nad szkołami.

— Już sama praca przy niej dużo mnie nauczyła, a innych nauczy jeszcze więcej — mówi dziadek Osip Michałycz.

Dziadek ma pełne prawo, żeby tak mówić: jeden z pierwszych zapisał się do kołchozu, jeden z pierwszych opowiedział się za założeniem hodowli connowskiej rasy bydła, zaczął się kształcić, budował szkołę, klub, uczył dzieci... i gdyby nie wojna już dziś stałaby w Connym dziesięcioletnia szkoła, a kierownikiem w niej byłby Michał Osipowicz, ojciec Ośki. „Gdyby nie wojna..."

[1]) Ośrodek maszynowy.

WSIEWOŁOD IWANOW — Ilum. A. Jasiński

NA JEZIORZE

OPOWIADANIE

...Ojciec i matka żyli w wielkiej przyjaźni. Do dziś jeszcze patrząc na Ośkę przewodniczący kołchozu mówi:

— Nazwisko wasze Repowy, a powinniście się zwać Złotowy: złotę mieli ręce twoi rodzice, Osipie.

Złote, to znaczy, że rodzice byli mądrymi i potrzebnymi ludźmi. I oto zabili ich. Kto? Dlaczego? Skąd i dlaczego przyszli ci źli ludzie, którzy zabili jego ojca? Zło, które nieśli musiało być nieludzkie, skoro twarz matki, gdy mówiono o faszystach, stawała się pochmurna i zacięta, skoro wkrótce po nadejściu z frontu zawiadomienia o śmierci ojca, matka sama poszła walczyć i... zginęła.

Komu przeszkadzali ojciec i matka? Komu zaszkodziły ich myśli o kamiennej szkole w Connym, marzenia o większych żłobkach, o nowym budynku zarządu kołchozu, o nowych fermach i pracowniach. Przecież rodzice chcieli tylko tego, żeby było dobrze mieszkańcom Connego, wieśniakom z sąsiednich wsi, rejonów, obwodów, republik i całego Związku, ludziom na całej kuli ziemskiej. Ojciec i matka Ośki chcieli dobra.

I komu to dobro szkodziło?

„Dlaczego zabito mojego ojca i matkę?"

Z punktu widzenia cyników, z punktu widzenia tych łotrów, którzy uważają wojnę za konieczność, to pytanie jest proste i naiwne. Ale nie wyda się ono prostym i naiwnym temu, kto wie, że wojnę można zwyciężyć, że można jej uniknąć, temu, kto całym sercem czuje przestępczość wojny, kto zna cierpienie, które ona niesie. Nie wyda mu się także naiwnym i to, że Ośka tak namiętnie szukał odpowiedzi na te i na inne jeszcze pytania.

Co robić, żeby nigdy nikomu nie zabijano ojców i matek? Jak walczyć z wojną?

— Nie tylko Ośka zastanawia się dziś nad tym, odpowiedzi na te pytania szukają miliony i miliardy ludzi: i ci, którym jak Ośce faszyści zabili rodziców i ci, którym faszyści, gdyby im na to pozwolono zabiliby ojca, matkę, brata i ich samych.

W głównych zarysach Ośka znał tę odpowiedź. Mógł powiedzieć kto to są faszyści, skąd się wzięli i skąd się biorą teraz, jak ich nadal hodują i wychowują anglo-amerykańscy bogacze. Słyszał o tym w szkole i w rozmowach kołchoźników, w gawędach robotnic z fabryki włókienniczej przyjeżdżających latem pomagać przy zbieraniu lnu i między pasażerami na przystani parostatku kursującego po rzece Niedźwiedzicy. Ośka przysłuchiwał się chciwie. Ośka rozumiał, że to co wie do tej pory, to tylko zbliżenie do wyczerpującej odpowiedzi. Że pełną odpowiedź na dręczące go pytania może mu dać nauka objaśniająca dokładnie i jasno wszystko to,

co dzieje się na świecie. I im więcej słyszał, tym bardziej chciał poznać tę naukę, poznać prawa według których buduje się i będzie zbudowane nowe życie na całym świecie i w każdej rodzinie. Rozumiał, że jeszcze wiele musi się uczyć, że w ślad za podręcznikami z piątej klasy przyjdą nowe, mądre książki, książki — nauczyciele i przyjaciele.

— A spośród tych książek jest jedna, — mówiła nauczycielka Helena Iwanowa — która będzie dla ciebie nie tylko nauczycielem i przyjacielem, ale której będziesz słuchał tak chciwie, jak niegdyś słuchałeś ojca i matki.

W ciągu całego lata cegła za cegłą rosły budynki szkoły, kołchoźniczych warsztatów i zabudowań, a każda nowa cegła, którą kładziono na wzgórzach we wsi Connoje koło jeziora Strekotnego była wypełnieniem marzeń zabitego ojca Ośki. Ojciec i matka wiedzieli bardzo dużo, czytali i poznali tę książkę, którą teraz chciał przeczytać Ośka. Jego rodzice nauczyli się marzyć o pracy, nie dla swojej korzyści, a dla wspólnego dobra. Widzieli w marzeniach budynki, szkoły, żłobki, warsztaty, które zbudują w swoim kołchozie. Marzenia rosły: widzieli nowe, komunistyczne wsie, miasta, fabryki.

Budynki rosły szybko. Ale jeszcze szybciej rosły marzenia Ośki. Czyż można odłożyć na parę lat poznanie tej książki? Ośce starczy cierpliwości najwyżej do jesieni.

I oto przyszła jesień. Zamarzło Strekotnoje, lód na nim pokrył się śniegiem, ale Ośka nie przystąpił jeszcze do czytania tajemniczej książki. Książka ta była w Connym. Można by ją pożyczyć. Ale co będzie gdy odpowiedzą:

— Poczekaj, to książka dla starszych. Czy ty ją zrozumiesz mały? Jesteś oczywiście rozgarniętym chłopcem, ale mimo to masz tylko 13 lat. Ot, ambicja każe ci udawać że czytasz, a później okaże się, że tylko niepotrzebnie książkę trzymałeś. Poczekałbyś lepiej...

Ośka był chłopcem ambitnym i taka odpowiedź mogłaby go pokłócić z dorosłymi, a sporu nie chciał: będzie przecież jeszcze potrzebny wsi, a wieś jemu. Dlatego Ośka zdecydował się pomówić z nauczycielką. Tego dnia, kiedy dziadek pojechał do Prusakowskiego po drzewo, Ośka czekał w klasie na zbiórkę oddziału pionierskiego, która miała się wkrótce zacząć.

— Repow, a ty czemu jeszcze siedzisz? Pobawiłbyś się do zebrania — powiedziała nauczycielka składając pomoce naukowe.

— Leno Iwanowa — odrzekł Ośka — ja chciałem się od was czegoś dowiedzieć: czy Historię WKP (b) trudno jest czytać? Można ją zrozumieć, czy nie?

— Zależy jak dla kogo. Tobie bez pomocy będzie trudno — rzekła nauczycielka, ale zauważywszy, że twarz malca wykrzywiła się boleśnie, prędko dodała — zresztą jeżeli nie będziesz czegoś rozumiał możesz się do mnie zwrócić.

— Mój dziadek Osip Michałycz jest także człowiekiem mądrym i może mi pomóc.

— No oczywiście, możesz się pytać dziadka.

Ośka nadal nieruchomo siedział za pulpitem. Nauczycielka uśmiechnęła się.

— A tobie co, Osip? Ktoś mówił o tej książce?

— Co miał mówić, żeby ją przeczytać — odparł Ośka. Nie, nikt mnie nie mówił. Ja to sam postanowiłem — wszyscy ją studiują, więc ja także muszę. Leno Iwanowa, pożyczcie mi „Krótki Kurs". Ja go codziennie rano będę tu przynosił. Potrzebne — bierzcie. Niepotrzebne — zaniosę do domu. Wszędzie go będę czytać. Leno Iwanowa, dajcie! (c. d. n.)

Nasz wielki konkurs wakacyjny p. t. „U nas na kolonii" – trwa

Przypominamy Wam formy prac, jakie na konkurs możecie przysyłać: 1. Dziennik lub pamiętnik prowadzony w czasie lata. 2. Opis ciekawego wydarzenia wakacyjnego. 3. Opis wydarzenia z koleżeńskiego życia i własny sąd o tej sprawie. 4. Kronika ilustrowana zdjęciami lub rysunkami. 5. Album zdjęć objaśnionych podpisami. 6. Piosenka albo wiersz ułożony na kolonii. 7. Rysunek albo cykl rysunków z podpisami wyjaśniającymi 8. Gazetka ścienna kolonii.

Przypominamy, że w konkursie winni brać udział nie tylko uczestnicy kolonii, ale również dzieci przebywające na półkoloniach, w mieście, w Domach Dziecka i inni chłopcy i dziewczęta, którzy w czasie wakacji przeżyli, zauważyli coś ciekawego,

Termin konkursu upływa 10 WRZEŚNIA. Do prac dołączajcie: imię i nazwisko, wiek, klasę i szkołę, drużynę (o ile należycie do harcerstwa), miejsce kolonii lub innego ośrodka wakacyjnego, funkcję pełnioną na kolonii lub w innym ośrodku wakacyjnym, adres domowy.

POMYSŁ

Najpierw wiadomość z zagranicy: **na Węgrzech, w Budapeszcie, są specjalne teatry dla dzieci i młodzieży.** Jeden nazywa **się Teatrem Pionierów** i wystawia obecnie sztukę Klary Fehr z życia węgierskiej młodzieży. Sztuka nosi tytuł „Honor". Drugi **— Teatr Młodego Widza,** gra pierwszą sztukę młodego pisarza Laszka Solyona pt. „Zdrajca".

*

Państwowy Teatr Lalki i Aktora „Gulliver" w Warszawie wystawia sztukę S. Marszaka „12 miesięcy". I właśnie na temat tej sztuki został ogłoszony konkurs: „Rysujemy i piszemy o 12 miesiącach". Poczta konkursowa była obfita — 441 rysunków i 249 odpowiedzi pisemnych. Nagród przyznano 84.

*

Coraz więcej teatrów kukiełkowych powstaje na terenie Polski. Nawet takie niewielkie miasto jak Piotrków Trybunalski ma swój teatr. Piotrkowski **„Sezam"** otworzył swoje podwoje i wystawia obecnie sztukę M. Kownackiej **„O szewcu Dratewce".**

*

Łódzki „Pinokio" ma już pięć lat. Na pięciolecie swego istnienia teatr ten przeniósł się do nowego budynku przy ul. Kopernika 16 i wystawił sztukę „Pan Tom buduje dom".

*

Dużo można zrobić rysunków, dużo ulepić glinianych figurek pokazujących pracę i uroczystości związane z 1-szym Maja. Temat jest ciekawy — tak samo ciekawy jak zorganizowana w Krakowskim **Domu Plastyków** wystawa prac dziecięcych **„Rzeczywistość w oczach dziecka".** Wystawę zorganizowało Państwowe Ognisko Kultury Plastycznej.

Krakowska wystawa nie jest jedyna na terenie kraju — na wystawie szczecińskiej największe zainteresowanie wzbudzają prace wykonane przez najmłodszych, 10—12-letnich słuchaczy Ogniska. Rysunki i rzeźby pokazują życie portu, pracę w stoczni, okręty i marynarzy.

Zmęczeni występami w swoim „divadelku" — bo tak brzmi po czesku nazwa: teatrzyk, prof SKUPA i jego kukiełkowi aktorzy — tata SPEJBL i nieznośny synek — HURWINEK odpoczywają na ławce w parku. Praca w teatrze lalek wygląda łatwo tylko od strony widowni — ale aktorzy i ich dyrektor nie skarżą się — najmilszym podziękowaniem za ich wysiłek są oklaski i wołania: „bis"!

KLEKSY

— Czy znacie tę „piękną" etykietkę?

Wasi rodzice powiedzieliby, że w pudełku zaopatrzonym tym oto rysunkiem znajdują się przedwojenne kredki z fabryki Majewskiego.

A wcale tak nie jest! Bo takie kredki można jeszcze teraz dostać w każdym pe-de-cie. Wyrób? — Państwowa Fabryka Ołówków w Pruszkowie.

Nazwa kredek brzmi „Harcerz", ale wcale nie jest podobny do harcerza ten młodzieniec w baden-powellowskim kapeluszu, a obecna odznaka harcerska też, zdaje się, zupełnie inaczej wygląda.

Nie umniejszając wartości kredek, które są bardzo dobre, zwracamy się z uprzejmą prośbą do dyrekcji, aby wyrzuciła do kosza przedwojenny zapas etykietek i postarała się o nowe, trochę bardziej odpowiadające nazwie kredek — „Harcerz".

KRÓTKIE ale WAŻNE

Harcerze z Wielotowa w pow. gubińskim pierwsi wykryli na terenie swojej gromady ogniska stonki ziemniaczanej i przystąpili do jej zwalczania. Do walki ze stonką przystąpiło również dorosłe społeczeństwo gromady Wielotów.

M. Bagiński (Wielotów)

Harcerze ze Szkoły Podstawowej w Złojcu postanowili zbierać w czasie wakacji zioła lecznicze.

J. Jakubczak (Zarudzie)

Harcerze przy Szkole Podstawowej Nr. 1 w Nowym - Targu nawiązali łączność z harcerzami z Zakopanego, Rabki, Czarnego Dunajca i Chabówki. Na zakończenie roku szkolnego harcerze nowotarscy rozegrali z harcerzami wyżej wymienionych miejscowości zawody w siatkówce i piłce nożnej.

A. Kudasik (Nowy Targ)

Ogniwo harcerskie przy Szkole Podstawowej w Krzemienicy, pow. Łańcut, przejęło opiekę nad ogródkiem szkolnym. Pracując w ogródku harcerze uczą się poznają życie różnych roślin.

Z. Panek (Krzemienica)

Ciotka siedziała na kanapie, wszystko miała za złe i popijała ze złości żółć wodą sodową. W przerwach między łykami terkotała jak nakręcona:

— Że wakacje i że gorąco...

— Że z tymi obozami dla dzieci to też wymyślili!

— Że Misia pojechała nad morze, a Dziubdzia w góry.

— Że nieboszczka babcia rok rocznie wyjeżdżała z trzynaściorgiem dzieci do Kobyłki i wszystkie się wychowały...

— I, że nie ma sensu, żeby Józio zabierał ze sobą na kolonie książki, bo jedzie przecież na odpoczynek, a w szkole i tak dosyć się, biedusia, przez cały rok napracował.

A wszystkiemu winien był plecak. Ciotka wtoczyła się do pokoju i od razu plecak wpadł jej w oko. Zajrzała do środka.

— Co to? — zapytała inteligentnie i stuknęła palcem w płócienną okładkę.

— Książka — poinformował Józio.

— Do czego?

— Do czytania, do nauki.

— Józiu! — załamała ręce ciotka — będziesz się uczył na wakacjach..?

— Będę!

— Józiu! Na powietrzu, na słońcu? Porażenie murowane.

— Mogę w cieniu — zgodził się Józio.

— Józiu, przecież szkoła się skończyła.

— Jak dla kogo — stwierdził nie bez racji Józio i dodał — Uczyć się? Też!

Zamachała rękami z oburzeniem, westchnęła, że upał i odpłynęła na falach dopiero co wypitej wody sodowej.

A Józio sobie pomyślał, że uczyć się warto. I że ciotce by się też przydało.

SZPILKA

Dla leniuchów i nierobów tak, ale dla tych, którzy cały rok pracowali dobrze i nie chcą tych wiadomości zapomnieć, no i... dla tych, którzy cały rok uczyli się słabo, nauka nie kończy się razem z końcem roku szkolnego.

— Józiu nie możesz się przemęczać! Przecież rośniesz, rozwijasz się.

— Uhm. I chcę, żeby mi przybywało razem ze wzrostem rozumu. A o przemęczaniu się nie ma mowy. Czas na kolonii jest dobrze i mądrze rozplanowany. Nawet mama to powiedziała.

Ciotka boleśnie pokiwała głową.

— Ach, ta Jadzia, zawsze była lekkomyślna... A tobie już do reszty przewrócili w głowie! Będziesz się uczył — zachichotała — wyobrażam sobie... Ty, który tak lubisz jeździć na rowerze. Chyba, że wsiądziesz na rower i będziesz czytał jadąc. Wpadłeś moje dziecko... wpadłeś...

— W co? — zapytał Józio — przecież jeszcze nie jadę na tym rowerze co go ciocia wymyśliła.

— Nie, ja tak, w ogóle, w przenośni. Że niby wpadłeś z tym obozem harcerskim. Uczyć się? Też!

POCZTA

Hieronim Janicki — Szczury. Twoje koleżanki z drużyny żeńskiej przysłały nam kilkanaście miłych listów, napisałeś i Ty, mamy więc w Szczurach pokaźną grupkę nowych korespondentów. Spodziewamy się od Was wielu ciekawych wiadomości.

Na pewno będziesz miał o czym pisać — sądząc z listu, Twoja drużyna pracuje dobrze.

447 DH im. J. Poniatowskiego — Pruchnik. Piszecie, „drużyna osiągnęła wielkie wyniki w pracy i w życiu społecznym". Ciekawi bardzo jesteśmy, jak wygląda Wasza praca, jakie macie plany, co już zrobiliście. Napiszcie nam o tym jak najobszerniej. Zdjęć niezwiązanych z żadnym tekstem, nie przed stawiających ilustrującej go akcji, nie zamieszczamy. Czy koledzy Wasi dowiedzieliby się czegoś, patrząc na grupkę upozowanych harcerzy, o których pracy, kłopotach i osiągnięciach nigdy nie słyszeli? Zastanówcie się nad tym. Chętnie natomiast umieszczamy fotografie, przedstawiające pracę drużyn, naturalne, obrazujące to, co się dzieje wśród harcerzy.

Kazimierz Julga — Golańcz. Zapisy i egzaminy do liceów zawodowych trwają w terminie powakacyjnym od 26 VIII do 31 VIII.

Edward Wojtuń — Skołyszyn. Stanowisko Waszej drużyny jest słuszne. Naradę nad formami pracy, uzgadnianie jej planów, omawianie programów uroczystości, mogą dać Wam bardzo wiele. Uczycie się samodzielnie myśleć, pracować kolektywnie.

Prowadźcie nadal Wasze narady.

Henryk Kierski — Działdowo. Oczywiście, że Wasz drużynowy i przyboczny zawinili w tym, że drużyna źle pracowała. Jednak Wy sami (zwłaszcza, że piszesz iż jest wielu chętnych do pracy) powinniście wystąpić z inicjatywą zmian. Należało na zbiórce bocznego mówiąc, że dotychczasowy sposób prowadzenia zbiórek nie odpowiada Wam, że chcecie pożytecznej, konkretnej pracy, a nie samych ćwiczeń gimnastycznych. Wasze wystąpienie odniosłoby na pewno skutek. Nigdy nie jest za późno, a więc teraz (o ile oczywiście drużyna pracuje, nie wszyscy harcerze rozjechali się na obozy) zwróćcie się do przybocznego i drużynowego i rozpocznijcie pracę.

Henryk Lewandowski — Przemków, Zdzisław Błoński — Gdańsk, Stanisław Łopaciuk — Starachowice — dziękujemy za listy.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod red. A. Nowakowskiego

ROZRYWKI NOCNE ŁOWY

Na podanym rysunku widzicie puchacza udającego się na nocne łowy, przed którym ukryły się wrony. Przypatrzcie się uważnie rysunkowi i odszukajcie ukryte wrony.

A JAK Z ARYTMMETYKĄ?

Liczbę 20 rozłóż na dwie takie liczby, aby różnica ich kwadratów wynosiła 120.

W. Makowiecki — Warszawa.

JAKA TO KSIĄŻKA?

Z podanego rebusu odczytać tytuł znanej powieści.

Z. May — Zabrze.

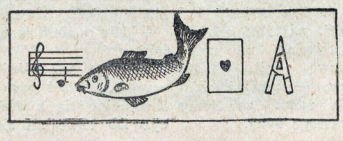

LOGO-KONIKÓWKA

Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 11 wyrazów trzyliterowych o poniższych znaczeniach. Następnie rozpoczynając od kratki oznaczonej gwiazdką obejść ruchem skoczka szachowego 11 kratek i odczytać jednowyrazowe (oczywiście jedenastoliterowe) rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Zbiorowisko drzew. 2) Dalszy plan, głębia obrazu. 3) Parów, wąwóz. 4) Część przedstawienia teatralnego. 5) Głos żeński. 6) Utwór poetycki. 7) Głos męski. 8) Wschodnie nakrycie głowy. 9) Inaczej „niedobrze". 10) Ssak okolic polarnych. 11) Rzeka nad którą leży Stargard.

A. Kaczyński—Kraków.

ODPOWIEDZI DZIAŁU

B. Scibisu — Jelenia Góra. Zadania nadsyłane przez Czytelników i zakwalifikowane do druku zamieszczamy zasadniczo w kolejności nadejścia ich do redakcji. Odstępujemy od tej zasady tylko w wyjątkowych wypadkach, jak np. temat zadania wymaga, aby ukazało się ono w oznaczonym terminie. Jeśli chodzi o krzyżówkę kol. Kurbiela, to oczywiście, jak się chyba i sami orientujecie, „zdeaktualizowała się" i nie pójdzie.

K. Kozub — Bolęcin. Oczywiście, że plagiatu nie papieramy. Natomiast zdarza się czasami, że ktoś z Czytelników nadeśle zadania opracowane na podstawie innego, które ukazało się dawniej (ale nie „ściągnięte" dosłownie). W tym wypadku nie ma powodu do nie zamieszczenia takiego zadania.

Sport Młodych

Obiektyw Sportu Młodych

Lekkoatleta krakowski Buhl osiągnął w tym roku najlepszy czas po Stawczyku na 100 m — uzyskując 10,7 sek. Buhl przewidziany jest do sztafety reprezentacji Polski na mecz z Czechosłowacją.

Wyścig parami

Podajemy jeszcze jedną grę z cyklu naszych gier wodnych. Tym razem będzie to „wyścig parami".

Podzieliwszy się na pary zawodnicy wchodzą do wody. Warunek wyścigu jest taki, by zawodnik pierwszy płynął na piersiach pracując tylko rękami, położywszy nogi na barkach swego partnera (patrz rys.). Drugi zawodnik płynie normalnie. Zwycięża para, która pierwsza przepłynie oznaczony dystans. Nie powinien on przekraczać 15 metrów.

W zawodach tych możliwa jest również kombinacja z trzema pływakami: pierwszy i trzeci płyną „żabką", a środkowy trzyma ręce na plecach pierwszego i nogi na barkach drugiego.

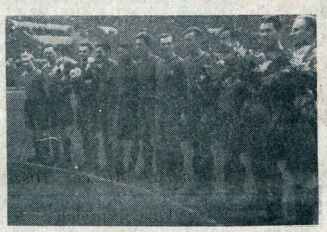

Jedna z najlepszych drużyn piłkarskich ZSRR — CDKA po początkowych niepowodzeniach, znajduje się znów wśród drużyn prowadzących, w tabeli mistrzostw ZSRR zajmując drugie miejsce.

»ŚWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie

WYDAJE: ZG ZMP, nakładem Sp Wyd.-Oświatowej »Czytelnik«

REDAGUJE Komitet

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58

ADMINISTRACJI: Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK „RUCH", tel. 410-26

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 30 zł., kwartalnie 90 zł

Zamawiać na adres administracji: wpłacając na konto PKO Nr I 6001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. B 14751

GRAMY w WYBIJANKĘ

JAK przygotować się do SPO? Jak zdobyć SPO? Takie pytania stawiacie nam często w swych listach. Otóż w czasie Akcji Letniej wszystkie zajęcia z WF będą niczym innym jak przygotowaniem do odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony". Ostatnio jedną z gier wprowadzonych w program prób SPO jest „wybijanka", niezwykle popularna wśród pionierów radzieckich pod nazwą — „gorodki".

W poprzednim numerze mówiliśmy dużo o „wybijance", ale nie powiedzieliśmy najważniejszego: że jest jedną z najprostszych gier i że można cały sprzęt łącznie z boiskiem wykonać samemu. Spróbujmy zaczynając od boiska.

Miejscem gry może być dziedziniec, plac, boisko... łąka ba, nawet tych, których zacznie ona emocjonować (a na pewno tak będzie), i nie zechcą jej przerwać, możemy pocieszyć, że grać w nią można i... na lodzie.

No, ale na razie mamy, pogodne, ciepłe lato i najlepiej chyba, gdy wybierzemy gładką, równo porośniętą trawą łąkę. Boisko „wybijanki" ma kształt prostokąta i ma następujące wymiary: długość 20 — 30 metrów, szerokość 13 — 15 metrów.

Wzdłuż jednej z krótszych linii boiska usypiemy wał z ziemi lub piasku. Wał jest niewysoki, 15 lub 20 centymetrów i zatrzymywać będzie kije, którymi grający rzucają w figury.

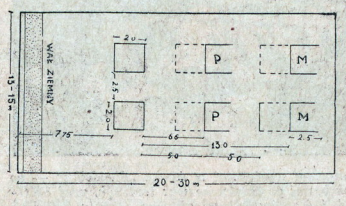

Celem gry jest właśnie strącenie figur, które ustawiamy w dwóch kwadratach. Kwadraty te, jak również miejsce rzutów zwane metami i półmetami oznaczać możemy dwojako: albo przy pomocy linii z wapna, tak jak znaczy się normalne boisko, albo przez wykopywanie w ziemi dołków lub usypywanie niskich wałów.

Kwadrat posiada wymiary 2 m x 2 m i oddalony jest od wału ziemnego o 7 m 75 cm. W odległości 6,5 m od kwadratu zaznaczamy również dwumetrową linią — pole tzw. półmetka. Z kolei linia mety odległa jest od półmetka również o 6,5 m. Taki sam kwadrat, półmetek i meta znaczymy obok w odstępie 2,5 m. Wszystko to dokładnie ilustruje załączony rysunek. Linie przerywane oznaczają miejsca gry w „wybijankę" dla dziewcząt.

Na czym polega gra, ilu zawodników liczyć może drużyna — powie Wam następny numer.

Sprawdzamy własne postępy

Dość długo omawialiśmy atletykę terenową. Umiemy już skakać o kiju, przechodzić przeszkody oraz celnie i daleko rzucać. Pamiętajmy, że w ćwiczeniach tych celem było samo tylko dalekie rzucanie kamieniem, lecz że wszystkie te ćwiczenia były niczym innym jak przygotowaniem do uprawiania sportów, zwłaszcza zaś lekkoatletyki. Atletyka terenowa wpływa również na rozwój naszych mięśni usprawnia szybkość biegu lub marszu. I dlatego konieczne jest, by po przerobieniu wszystkich ćwiczeń sprawdzić w jakim stopniu wpłynęły one na naszą sprawność fizyczną. **Sprawdzianem będą biegi, skoki, rzuty, dźwigania, wspinania, a więc to wszystko, co potrzebne jest harcerzowi przy posuwaniu się w terenie i pokonywaniu przeszkód.** Sprawdzić wyniki naszych ćwiczeń jest również łatwo, opracowano bowiem tabele stopni w zależności od wieku. Stopni takich jest cztery i posiadają one określone wyniki maksymalne, które należy osiągnąć. Oto wymagania I-szego STOPNIA (od 10 — 11 lat).

1. Marszobiegi w równym terenie na dystansach do 250-ciu (na przemian marsz i bieg po 20 kroków). **2. Szybkie biegi** (zrywy) od 10 — 25 m. 3. Przeskoki z rozbiegu przez rowy suche i strumyki do szer. 1,5 m. **4. Skok wzwyż** w biegu do wysokości pasa (np. przez krzak). **5. Zeskok z wys. 70 cm. 6. Przejście przez płot lub mur** wys. 2 metrów. **7. Przejście po belce** na wys. 50 cm. od ziemi i wyminięcie się na niej z kolegą idącym z drugiej strony. **8. Przejście po wąskiej kładce nad rowem. 9. Wejście boso na słup** do wys. 2 m (dziewczęta 1,5 m) **10. Wejście na drzewo** po gałęziach do wys. 3 m. **11. Rzuty kamykami do celów stałych i ruchomych** o średnicy 20 cm. na odległość 6 m. **12. Przejście na szczudłach** przez strumyk o równym i twardym dnie. **13. Przejść na czworakach** do 20 m. z odpoczynkiem w drodze.

Rewia SKS-ów w Krakowie

Uczniowie Krakowa pięknie uczcili swoje sportowe święto. Święto Wychowania Fizycznego Kuratorium Krakowskiego stało się właściwie ogólnopolską imprezą szkolną. W 10 dyscyplinach sportowych udział wzięły reprezentacje S K S-ów Warszawy, Śląska i Krakowa.

Radosnym faktem był start wielu uczniów szkół podstawowych, którzy już teraz osiągają bardzo dobre wyniki. Zbierali też rzetelne oklaski za swe wyczyny od 20-tysięcznej publiczności, bo tyle właśnie widzów przyglądało się imprezie.

Ta wspaniała rewia sportu szkolnego zakończona została pięknym pokazem gimnastyki zbiorowej i tańców.

Gospodarze zajęli dopiero trzecie miejsce, ale to nie z... gościnności, a z doskonałej postawy uczniów śląskich, którzy stoczyli zażarty i emocjonujący pojedynek z Warszawą, wyprzedzając ją o 2 punkty. W sumie Śląsk zdobył 457 pkt, Warszawa 455, Kraków zaś 455 pkt. Najwięcej punktów zdobyli zwycięzcy w lekkoatletyce chłopców (140) i piłce nożnej (124).

Znaczki...

(Opowiadanie)

Był gorący, słoneczny dzień. Doktór zabronił nam prażyć się w słonecznym żarze — musieliśmy więc odłożyć wycieczkę do Malborka. Wobec tego wszyscy harcerze poszli do lasu.

Wyszedłem z lasu i udałem się w stronę kuchni. Dzieci prosiły mnie, żebym pożyczył od kucharza wielki kuchenny nóż: taki nóż był im potrzebny do budowy szałasów.

Nie zdążyłem jeszcze dojść do kuchni, gdy dopędził mnie harcerz z pierwszego, dyżurnego zastępu. Był bardzo zdyszany. Kiedy mówił brzmiało to mniej więcej tak:

— Władek! Ja! Władek! Wszędzie! Szukam!

— A co się stało?

— Przyjechała kobieta. Z miasta, — powiedział dyżurny, wiążąc już po dwa słowa na raz.

Nie wiecie jeszcze o tym, że nasz obóz był w głuszy wiejskiej, daleko od kolei. Goście odwiedzali nas rzadko. Dlatego też każde odwiedziny były wydarzeniem nie byle jakim. Poszedłem do bramy.

Koło wejścia do obozu stała nieznajoma kobieta. Miała chudą, zmęczoną twarz. Policzki płonęły jej. Nie wiadomo — z gorąca czy z podniecenia?

— Dzień dobry! — powiedziałem. — Z kim chcecie się widzieć, z komendantem czy z zastępowym? Bo ja jestem właśnie zastępowym.

— Tutaj jest mój chłopiec, — szybko odpowiedziała nieznajoma. — Wicek Kucharski. Czy wy go znacie? Błagam, powiedzcie mi, co się z nim dzieje? Czy mu się stało coś złego?

— Z nim? z Wickiem? — popatrzyłem na kobietę ze zdumieniem. — Dlaczego tak pytacie? Nic mu się nie stało — wszystko w porządku, żyje, jest zdrowy. A bo co?..

I teraz sam zaniepokoiłem się, bo matka patrzyła na mnie przerażonym wzrokiem.

— Czy Wicek był dziś na zbiórce? — przeleciała mi przez głowę myśl. Chodźmy, — powiedziałem — zaraz zawołamy waszego syna.

Poszliśmy aleją. Idąc przypominałem sobie usilnie: — czy Wicek był na zbiórce, czy nie.

Chłopcy dowiedzieli się o przyjeździe matki Wicka. Z lasu rozlegały się okrzyki:

— K u c h a r s k i! Chodź! Mama przyjechała!

— Idzie! — oznajmili głośno pojawienie się Wicka.

Matka rzuciła się do chłopca, zaczęła go całować, ściskać.

— Trzy tygodnie! Trzy tygodnie! — mówiła przez łzy. Dlaczego ty nic nie napisałeś? Ani słowa!...

Wicek zaczerwienił się.

— Nie miałem znaczków.

— A ja tak różnie myślałam, i to i owo!... Zwolniłam się z pracy... Bo takie mi się straszne rzeczy śniły: że utonąłeś, że zachorowałeś. No, a jak ci się tutaj powodzi, synku? — zapyta'a go zaglądając w pochmurne oczy syna.

— Chodźmy do lasu, mamo — powiedział Wicek.

— Ileż ona kilometrów przyszła pieszo tą? — w zamyśleniu zapytał jeden chłopiec, patrząc w ślad Wicka i jego matki.

— Nie ma znaczków? Głupstwo! Przecież listonosz ma zawsze dosyć znaczków — i po dziesięć, i po piętnaście złotych.

Do samego wieczora matka Wicka przebywała w obozie. Staraliśmy się bardzo. Chcieliśmy, aby nasze przyjęcie wypadło jak najgościnniej. Daliśmy jej obiad, zaproponowaliśmy odpoczynek. Dziewczynki przyniosły jej na drogę koszyczek świeżych pomidorów. Było nam jakoś przykro — nieprzyjemnie. Ta zmęczona kobieta... Tak bywa w życiu: jeden zrobi jakieś głupstwo, a drugim wstyd za niego.

Chłopcy z zastępu „Kolejarzy" nawet porzucili swoją ulubioną zabawę w piłkę i ofiarowali się odprowadzić matkę na stację najkrótszą drogą. Wicek nie mógł iść: miał skaleczoną nogę.

Gdy chłopcy wrócili, Wicek natychmiast podbiegł do nich.

— Kupiła? — zapytał.

— Co? — udali zdziwienie.

— No jak to, obiecała cukierki...

Ale zamiast cukierków chłopcy podali mu starannie złożony, płaski pakiecik.

— Co to? — zdumiał się Wicek.

Heniek Traczyk odpowiedział niewinnie:

— Znaczki. Twoja matka prosiła nas, żebyśmy kupili ci cukierków i dała nam na to pieniędzy, ale myśmy uważali, że znaczki są ci bardziej potrzebne. Prawda? Teraz będziesz mógł codziennie pisać listy do domu.

— Tak, nawet i po dwa na dzień, — poważnie potwierdził Kazik Biernat. — Dlatego, że tutaj jest trzydzieści znaczków do listów, a nam pozostało do końca obozu już tylko piętnaście dni...

Zagryzłem usta, żeby się nie roześmiać. A Wicek z pakiecikiem w ręku i z opuszczoną głową poszedł do sypialni.

J. B.